Nr. 5. Kraków dnia 7 Maja 1881 r. Rok I.

KRONIKA KRAKOWSKA

PISMO DWUTYGODNIOWE.

Prenumerata wynosi:

W Krakowie:	rocznie złr. 2·40	półrocznie złr. 1·20	kwartalnie złr. —·60
W Austryi:	„ „ 3·20	„ „ 1·60	„ „ —·80
W Niemczech:	„ mrk. 6·40	„ mrk. 3·20	mrk. 1·60

Pojedynczy numer 10, z przesyłką pocztową 12 centów.

Inseraty przyjmuje **tylko** Administracya „Krakowianina“ i „Kroniki Krakowskiej“ po **5** cent. od wiersza drobnym drukiem (petit).

Wychodzi dwa razy na miesiąc.

ADMINISTRACYA w DRUKARNI ZWIĄZKOWÉJ w KRAKOWIE.

Prenumeratę przyjmują:

Administracya „Kroniki Krakowskiej“ i „Krakowianina“, agencye tychże pism. oraz wszystkie znaczniejsze księgarnie w kraju i zagranicą.

Projekt rozbioru Moskwy.

Nie zamierzamy wcale pisać tu dziejów naszej ojczyzny, a tem mniej dziejów, które każdego Polaka nietylko przejmują oburzeniem i grozą, ale które zarazem wzniecają w nim pewien wstręt i obrzydzenie. Ze stanowiska jednak naszego, a głównie dla porównania przeszłości z teraźniejszością, jesteśmy zmuszeni przypomnieć niektóre ustępy z tej, Europę hańbiącej przeszłości, która od czasu do czasu jak widmo jakie, jak upior ukazujący się z za grobu — straszy, przeraża niemal wszystkich a przynajmniej wrogo nam usposobionych dyplomatów europejskich! Ale — przystąpmy do rzeczy!

Blisko 110 lat upłynęło od chwili, w której, w czasie dyplomatycznych jeszcze rozpraw nad pierwszym podziałem naszej ojczyzny Austrya i Prusy wkroczyły do Polski i najdogodniejsze dla siebie zajęły prowincye.

Sto lat minęło od pierwszego Polski podziału. Dziewięćdziesiąt lat minęło dnia 3 b. m. od chwili, w której zaprzysiężona i ogłoszona została nasza konstytucya, na jaką po dziś dzień nie wiele zdobyło się narodów! Sto lat zbliża się od czasu trzeciego rozćwiartowania naszej ojczyzny!

Sto lat od czasów tej strasznej na naszym narodzie spełnionej zbrodni, której z cyniczną obojętnością przyglądały się rządy całej Europy! Pomijamy tu milczeniem nadużycia, bezprawia, gwałty i inne najohydniejsze zbrodnie, jakich wówczas dopuszczały się na naszym narodzie na wyścigi tak Prusy, jak Moskwa; pomijamy milczeniem wszystkie w ciągu tych stu lat dalej kontynuowane nad nami pastwienie się, demoralizowanie, systematycznie przeprowadzane ogłupianie i utrzymywanie w ciemnocie naszego narodu, germanizowanie i moskwiczenie, zmuszanie do apostazyi, wywoływanie i niejako zmuszanie do powstania, a w dalszem tego następstwie mordy, pożogi, wywłaszczania, konfiskaty majątków, wyroki śmierci, twierdze, knuty, podziemne kopalnie, Sybir itd. itd.!

Nie o to nam chodzi, — to bowiem wszystko znane już dobrze całemu światu, który czyny te napiętnował już dawno mianem zbrodni, wołającej o pomstę do nieba!

Nie wchodzimy w krytyczny rozbiór czynów ani w tychże następstwa, nie powtarzamy tu nawet zdań kompetentnych, czy i o ile czyny te były błędem tak ze strony reżyserów tego krwawego dramatu (akt bowiem ostatni jeszcze nie odegrany) jak ze strony samychże aktorów, tudzież widzów a głównie publiczności zajmującej loże I piętra.

Nam chodzi głównie o pobudki o przyczyny, o motywa, o podstawy, na jakich dokonano tego zaboru czyli podziału, nie wchodząc wcale czy one były tylko pozorne lub nie. Nam chodzi właśnie o te podstawy jakie wówczas podawano z cyniczną czelnością!

Oto powiedziano:

„Ponieważ w Polsce chłopi i mieszczaństwo bywają uciskani, ponieważ w Polsce nie ma tolerancyi religijnej, ponieważ w całem państwie panuje bezład, istna anarchia a król bezwładny, a nakoniec ponieważ duch Jakobinizmu wniknął w społeczeństwo polskiego narodu, — Prusy, Moskwa i Austrya ze względu na dobro i wzmocnienie Polski, postanowiły położyć tamę strasznym następstwom tych zgubnych zasad i dlatego uważają za konieczne zniżyć Polskę do mocarstwa drugiego rzędu i nadać jej konstytucyą zabezpieczającą spokój sąsiadom i samej Poalsce a — w dalszem tego następstwie — całą — rozdzielić między siebie!“

Akt ten został dokonany, spełniony. Europa przyjęła go do swojej wiadomości i — spadła zasłona, spuszczono kurtynę. Akt pierwszy odegrany — znakomicie.....!

W antrakcie zamiast dźwiękami muzyki, w najrozmaitszy sposób bawiono publiczność a głównie publiczność zajmującą loże I piętra w Europie: Z dala odzywały się głuche jęki i zębów zgrzyt dręczonych, katowanych, torturowanych i konających, słyszano brzęk kajdan i przekleństwa na tych dobrodziejów, słyszano huk młotów w podziemnych kopalniach, skrzyp szubienic! W cieniu, widziano powykrzywiane twarze wisielców i pomordowanych, pożary palących się wiosek i miast, dalej sterczące z nich zgliszcza, dzieci na spisach kozackich oraz nahajkami smagane matki i siostry załamujące ręce z rozpaczy, tu i ówdzie połamane krzyże, shańbione i krwią zbroczone kościoły pozamienione póżniej na cerkwie szyzmatyckie, — w głębi obrazów przesuwanych po przed oczy widzów ukazywano zakutych kapłanów i wysokich dostojników kościoła wysyłanych do — Tunki w Syberyi i — widziano i słyszano wiele — wiele innych tego rodzaju utworów, nieustępujących w niczem utworom wspomnionym powyżej!

To — koncert szatański i piekielne obrazy utworu reżyserów aktu I-go niniejszego — dramatu!

Przystąpmy do aktu II-go. Dekoracya zmieniona, Rzecz dzieje się w carstwie Moskiewskiem. — Polska przed rozbiorem, a Moskwa dzisiejsza! Przypatrzmy się temu kolosowi choćby tylko przelotnie, ale — okiem badacza! Szczupłe ramy naszego pisma nie pozwalają nam o każdym przedmiocie rozpisywać się szeroko, będziemy zatem streszczać się ile możności najkróciej.

W całej Europie nie ma nikt ani pojęcia o systemie paszportowym i po komorach celnych, i o sekaturach na jakie narażony jest każdy podróżny bez względu na narodowość i państwo, którego paszportem legitymuje się podróżny. Wizy, odbieranie paszpor-

O JAKŻEŻ BYŁEM SZCZĘŚLIWY!

Obrazek z życia, zdarzenie prawdziwe. Wspomnienie z 1851 r.

przez *Franciszka Lubicza.*

(Ciąg dalszy.)

Helunia mi na to tylko silniejszym mej ręki odpowiedziała uściskiem, a gdy z jej ocząt łez spływały strumienie, ona łkając przytuliła się do mnie, a składając swą główkę na mojem ramieniu, drugą swą rączką objęła za szyję i niemal konwulsyjnie poczęła cisnąć do siebie.

Gdy po dłuższej chwili powiodło mi się utulić ją od płaczu i uspokoić cokolwiek, podniosła swą główkę, prawdziwie anielskiem spojrzeniem popatrzyła mi w oczy i — „Franiu mój Franiu“, słodkim przemówiła głosem: „Jam taka szczęśliwa, tak mi nic nie brakuje do szczęścia, że — zły duch chyba jakiś natchnął myślą o możliwej tego szczęścia zmianie. Jam się przeraziła tą myślą i przypuszczenie zmiany w naszem pożyciu, przypuszczenie utraty dzisiejszego szczęścia naszego, takim ogarnęło mię żalem, takim me serce napełniło smutkiem, że nie zdołałam powstrzymać mych łez. Franiu mój luby, jedyny!“ z wyrazem najczulszej miłości dalej mówiła Helunia „Wszak ja cię mój drogi, zasmucić niechciałabym nigdy, nigdy! Ja wiem, że łzy moje jak lawa gorąca spłyną do serca Twojego i — zabolą Cię mocno. Ja płaczę mimo mej woli, ja nie chcę płakać, a łzy — cisną się same do oczu. Gdy pragnę powstrzymać je — to łkania moje — same wydobywają się z piersi!“

„Helunio“ zacząłem uspokojająco głosem łagodnym i miękkim „dziecię moje najdroższe! Gdzie miłość, — tam, — wiara i nadzieja winny iść w parze. Zkądżeż więc przypuszczenia tego rodzaju? Czy w postępowaniu mojem jakąkolwiek dostrzegłaś zmianę? Czyż nie widzisz, czyż nie czujesz, — nie odgadujesz Twem sercem, — że z każdą niemal godziną wzrastają u mnie — i miłość i uwielbienie dla Ciebie? A jeżeliby nawet Bóg zesłał na nas jakąś, od nas niezawisłą klęskę — czyż nie należałoby przyjąć ją z pokorą?“

„Tak — słusznie mówisz“ zawsze jeszcze smutna przerwała Helunia „być może, że w razie, gdyby nas jakieś spotkało nieszczęście, — przyjęłabym je może z większą niż sądzisz rezygnacyą i pokorą, dziś jednak, gdy to nieszczęście jeszcze może daleko, — gdy może nawet nie nawiedzi nas nigdy, lękam się i boję tej chwili i na całem drżę ciele“.

„Helunio najdroższa!“ ozwałem się znowu. „Gdy wspólnie, wesoło spędzamy dnie i miesiące, czyż w chwilach klęski, boleści lub smutku, nie podzielimy się naszem cierpieniem, naszą niedolą, naszem nieszczęściem? Gdy dzisiaj tak lekko, tak błogo, tak mile upływa nam czas, czyż „czarna“ jak ją nazywasz godzina, może być dla nas tak ciężka, tak straszna, gdy spadnie na nas obojga? Wszak wszelki ciężar dźwiga się łatwiéj we dwoje! Czyż zresztą nasza miłość i czystość naszego sumienia, nie będą nam pociechą i ulgą? Przy Tobie Helunio“ mówiłem z zapałem „przy Tobie każdy zniosę cios? Bez Ciebie, — bez Ciebie tylko uczułbym się samotnym i bardzo, — bardzo nieszczęśliwym!“

„A ja, ja“ w miłośnem uniesieniu zawołała Helunia „ja — nie przeżyłabym Ciebie? Bez Ciebie i niebo nie miałoby dla mnie znaczenia, ja i nieba nie chcę bez Ciebie! Życie bez Ciebie, byłoby srogą dla mnie męczarnią, byłoby karą, na którą, — mojem zdaniem — nie zasłużyłam jeszcze w mem życiu. Żyja z Tobą i — tylko dla Ciebie“ z wielką kończyła żywością „nic nie chcę i nie pragnę, tylko Ciebie i Twojej, niezmiennej dla mnie miłości!“

Po tych wyrazach, gdym ją uścisnął i ucałował serdecznie i gdym jej wierność i miłość przyrzekł do zgonu, Helunia zatapiając we mnie swój wzrok, obejmując mnie obiedwoma rączkami, — dźwięcznym, lubym i miłym głosem, z takim uczuciem powtórzyła mi znowu: „Franiu! — Ja bardzo, — bardzo szczęśliwa!“ żem ją najczulszemi obsypał pieszczoty.

A gdy nazajutrz rano, całus Heluni rozwarł mi powieki i usłyszałem miły, pieszczotliwy jéj głos, dziękczynnie westchnąłem do Boga i pomyślałem w duchu i w uniesieniu najwyższej radości, zawołałem głośno: „O jakżeż, — jakżeż ja jestem szczęśliwy!“ I jeszcze mój jeden i jeszcze, — jeszcze jeden Heluni całus i jeszcze dwa nasze, pełne miłości spojrzenia i dwa jeszcze tchnienia naszej duchowej istoty, a moja Helunia i spiesznie i lekko jak spłoszone ptaszę z białej zerwawszy się pościeli, przywdziała skromny bielutki ubiorek swój ranny i — wesołą, — moją ulubioną nucąc mi piosenkę, krzątała się pilnie i — sama sprzątała w pokoju.

Jam patrzał na nią, słuchał i chwytał luby dźwięk jej głosu, pieścił się harmonią, pieścił melodyą, podziwiał jej ruchy, jej wdzięki i postać jej całą — i myślą w jej przeszłość cofnąłem się wstecz i — ceniąc wysoko jej dobroć, łagodność i wszystkie jej cnoty, — jednem tchnieniem chciałem jej ducha, — chciałem ją całą wciągnąć w duchowe mej istoty wnętrze albo siebie całego i zlać i spoić w jedno życie z nią razem na zawsze, na wieki — i byłem bardzo, bardzo szczęśliwy!

Przy dobrem zdrowiu czas nam upływał wesoło i szybko. Czuliśmy życie i — każdą wspólnie spędzoną chwilę, oceniali wysoko. Kochaliśmy wszystkich i wszystko, cały otaczający nas świat. Niebo, słońce i gwiazdy, wszystkie stworzenia i wszyscy

tów, osobiste stawienie się do oberpolicmajstra, łapówki przy każdym zwrocie, rewizye, nachodzenie podróżnych przez policyę i żandarmeryę, — następnie komory celne, trudności z przejazdem, wyszukiwanie rozmaitych nielegalności i niedopełnienie formalności i znowu liczne łapówki. Urzędy administracyjne, to zaprzeczenie wszelkiej administracyi, — sądy, to zaprzeczenie wszelkiej sprawiedliwości, — szkoły, to parodya, pośmiechowisko oświaty, to raczej ogłupienie i demoralizowanie tak męskiej jak żeńskiej młodzieży! Urzędnicy, to istna szajka, — doskonale uorganizowana banda złodziei! Im wyższy urzędnik, tem więcej kradnie. To zaprzeczenie i podkopanie wszelkiego państwowego porządku! Budownictwo, nawigacya i inne publiczne roboty, to tylko źródło zbogacania odnośnych czynowników kosztem skarbu, kosztem narodu! O tolerancyi religijnej, o tem nie należy nawet wspominać, — moskiewska bowiem tolerancya religijna dobrze znana całemu światu, boć i komuż jest nieznanem zmuszanie do apostazyi za pośrednictwem knuta a nawet i — mordów, jak na Podlasiu i w ogóle na całej Rusi. Tam nie ma nawet tolerancyi mowy ojczystej licznych narodowości wchodzących w skład moskiewskiego caratu. Każde wolniejsze słowo, ba nawet każda wolniejsza myśl wzbronione, każdy wolniejszy objaw naraża na uwięzienie, katowanie i tortury. Lud usamowolniony na papierze, ale opłaty nadto tak wielkie, że przeklina dzień usamowolnienia, które — gdy świat osądza z pozorów, zjednało carowi Aleksandrowi II nawet w wolnej Ameryce nazwę zbawcy ludu! A to wszystko w XIX stuleciu! — Rząd i ministrowie nieodpowiedzialni, car i jego rodzina bez apanaży, rozrządzają dowolnie finansami narodu, nikomu nie wolno wmięszać się w te sprawy, publicystyka milczy albo pisze to tylko, co im nakazuje cenzura.

Moskwa aż do ostatnich czasów, po zdjęciu z niej zewnętrznego poloru, zewnętrznej ogłady, pozującej na europejskie maniery — to Moskwa stara, taka sama, — jak była za czasów dawniejszych, za czasów średniowiecznych. Despotyzm, tyranja, samowola z jednej, a niewola z drugiej strony, dzikość i barbarzyństwo na każdym kroku, — to Moskwa do czasów jeszcze niedawnych!

Taki stan, taki ucisk i niewola, wogóle taki system samodzierczego caratu i taka ostateczność wyrodzić musiała drugą i stworzyła — nihilizm! Nihilizm nie ma nic wspólnego ani z komunizmem francuskim ani socyalizmem niemieckim, — jestto płód czysto moskiewski! Nie ma tam — nic obcego, wszystko swojskie, stósownie do pojęć i charakteru turańskiego. Czem jest nihilizm, — nie potrzebujemy powtarzać, pisano już tyle o tej bezwątpienia zgubniejszej idei, niźli niesłusznie zarzucany nam przed 100 laty Jakobinizm.

Do czegóż doprowadził dziś ten — przez wszystkie bez wyjątku Państwa w Europie — zarzucony system? Oto, że dziś niemal ustały już rządy carskie, dziś rządzi raczej rewolucyjny rząd nihilistyczny. Car Aleksander II padł z ramienia wyroku tego rządu. Powieszono wprawdzie pięciu nihilistów, ale zamiast zgrozy i oczekiwanego przerażenia, — całem z powieszonymi postępowaniem wywołano tylko oburzenie a nihilistom licznych zjednano prozelitów. Dzisiejszy stan całej Moskwy jest zaprawdę przerażający. Przeraża on nie tylko Moskwę, ale zarazem i Europę. Nawet w interesach najważniejszych i najpilniejszych, nikt nie ma odwagi jechać w granice carstwa. Ni ztąd ni zowąd może być przyaresztowany i na najokropniejsze następstwa narażony. Na całej Moskwie nikt nie jest pewien ni dnia ni godziny, ni wolności osobistej, ni życia, ni mienia. Ulice, domy, pałace i place podminowane, car uciekł, otoczył się wojskiem w Gatczynie, pokoje naokoło jego sypialni strzeże żołdactwo, w piwnicach także wojsko, a naokoło pałacu strzeże jego osoby gęsty kordon wojska. Car nie opuszcza mieszkania, obawia się nawet pod konwojem wojska ukazać na ulicy. Carowa z ciągłej obawy o siebie, o dziecię i o męża rozchorowała się niebezpiecznie. Ministrowie uciekają z Petersburga, ambasadorowie Państw zagranicznych, czynią to samo, kto może, ucieka ze stolicy i wogóle z państwa moskiewskiego. Car traci głowę — jest bezwładny — jak niegdyś August Poniatowski, — w carstwie zamieszanie. Policya, pomimo, że na nią olbrzymie łożą sumy, drży przed nihilistami, a nawet niektórzy z policyi, równie jak i wojskowi łączą się z nimi. Po wsiach i miastach rozruchy, lud rzuca się na żydów i na dwory, w których rozmaitych dopuszcza się bezprawi i gwałtów, a wojsko i władze cywilne przypatrują się temu obojętnie. Władze wogóle przestały być szanowane a wywołują one przeciw sobie tylko szyderstwo, niechęć i oburzenie!

Oto jest krótki tylko szkic stanu dzisiejszego państwa moskiewskiego! A co będzie dalej? Następstwa muszą odpowiadać przyczynie.

Europa nie może dłużej przypatrywać się spokojnie i obojętnie temu stanowi rzeczy, który zagraża całej Europie!

Rabunki, mordy, pożogi, podkopanie tegoczesnego ustroju domowego i społecznego, tudzież rozwięzłość dziczy — jak moskiewska — przyjmują się tak chętnie wśród motłochu ciemnoty i dziczy jakiej nie zabraknie nigdy u ludu i proletaryatu w pośród wszystkich narodów!

Europa zatem winna zabezpieczyć się, ażeby rabunki, mordy i pożogi, tudzież wyuzdana rozwięzłość obyczajów, nie dostały się w granice państw konstytucyjnych!

Europa musi zabezpieczyć się, ażeby rozpowszechnione zasady tego rodzaju nie zaraziły ludu i nie sprowadziły pokuszenia na obalenie tegoczesnego porządku z uszczerbkiem cywilizacyi i cofnięcia jej wstecz!

Wobec powszechnego a tak niesłychanie rażącego rozstroju społecznego i państwowego, powinna Europa (jak niegdyś niesłusznie do Polski) wkroczyć w granice caratu i przywrócić — porządek!

Państwo moskiewskie jest zawielkie, ażeby mógł nim rządzić należycie i z pożytkiem dla narodów jeden car samowładnie.

Dla dobra więc Moskwy i dla wzmocnienia państwa moskiewskiego „należy zniżyć Moskwę do mocarstw drugiego rzędu, a narodowi nadać konstytucyą zabezpieczającą spokój Moskwy i — Europy!“ Ze względu zaś na olbrzymi obszar caratu, należy państwo to podzielić na części, a jakkolwiek zdanie nasze wypowiedziane niniejszem może wydać się śmiesznem, pozwalamy sobie rzucić tu pierwszą myśl naszą i wytknąć mniej więcej następujące linie demarkacyjne przy podziale Moskwy, — co naszem zdaniem — jeżeli Moskwa nie zdobędzie się natychmiast na jakiś stanowczy, decydujący krok, — nastąpić musi pierwej czy później — koniecznie!

Naszemu Monarsze Królowi i Cesarzowi Franciszkowi Józefowi powinny przypaść na wschód granice dawnej Polski jaka istniała przed Andruszowskim, między Janem Kazimierzem a carem Aleksym w 1667 r. zawartym pokojem, aż po Kijów wraz z Litwą, a na południe włącznie z Krymem aż po Czarne morze, a od Odessy w prostym kierunku północnym aż do prowincyj nadbałtyckich.

Cesarstwo niemieckie winno zająć prowincye nadbałtyckie, a co do ewentualnych.... aneksyj winno przyjść do porozumienia z Austryą.

Finlandya winna być zwrócona Królestwu szwedzkiemu.

Kaukaz należałoby może restytuować jako samodzielne państwo patryarchalne.

Carstwo zaś, — z nadaniem narodowi dopiero wspomnionej konstytucyi — ograniczyć należy na centrum dzisiejszej Moskwy. Tu miejsce dla caratu właściwe.

Co do Syberyi między państwami Europy a mianowicie między Austryą, Niemcami, Anglią i Francyą może nie tak trudno przyjdzie do porozumienia.

Powyższe myśli rzucamy w przekonaniu, że przeprowadzone w czyn, byłyby dobrodziejstwem dla ludów uciskanych dziś przez carat, dobrodziejstwem dla cywilizacyi i całej Europy. W każdym razie jest to myśl poczciwsza od udanych może pragnień Niemców, ażebyśmy pojednali się z dzisiejszym rządem moskiewskiim. To bowiem mogłoby nastąpić wówczas tylko, gdyby zgodę tę ofiarował nam szczerze wolny już naród moskiewski, albo gdyby n a d w s z e l k i e s p o d z i e w a n i e uczynił car taki krok, któryby wszystkie serca Polaków przyciągnął do siebie. Ale to mrzonki! Jeżliby zaś przyszło do tego, pozwalamy sobie twierdzić stanowczo, że z tego pojednania byłyby najmniej zadowolone Niemcy!

F. L.

Z Moskwy.

Z wielkiem naprężeniem oczekiwano dnia 29 kwietnia, to jest rocznicy urodzin Aleksandra II, w ten dzień bowiem miano ogłosić ukaz jego, podpisany na kilka godzin przed śmiercią, a zwołujący komisyę mającą przygotować konstytucyę. Ukazu nie ogłoszono. Co do przyszłego sposobu zachowywania się władzy w obec agitacyi socyalistycznej istnieją dwa projekta: Pierwszym jest zalecenie ucisku bezwzględnego, nieustąpienia ani na krok od dotychczasowego postępowania—drugi więcej liberalniejszy.

---

ludzie na ziemi, cała przyroda i ziemia sama a i wszechświat cały, — to wszystko, — wszystko, wydawało nam się tak doskonałe, tak piękne i takie mistrzowskie, że dnia każdego co wieczora i rana, wspólnie wielkiemu Bogu składaliśmy dzięki.

Cieszyło nas wszystko, gdziekolwiok zwróciliśmy oko, wszystko w różowych przedstawiało się barwach, wszystko niewypowiedzianą sprawiało nam radość. Każdy kwiatuszek, każda trawka zielona, lot, świegotanie, albo niewinnych ptasząt rozkoszny śpiew i — wszystko, — wszystko, na czem spoczął nasz wzrok, co objęliśmy myślą albo zmysłami, — to wszystko rozpromieniało nasze oblicza, we wszystkiem tyle widzieliśmy piękna i tyle szczytnej wielkiej poezyi, że życie nasze, było życiem miłych niespodzianek, niezamąconej radości i ciągłego wesela, prawdziwej rozkoszy i byliśmy bardzo, — bardzo szczęśliwi!

I tak już — mniej więcej dziewięć upłynęło miesięcy.

II.

Pierwsze chwile zamąconego szczęścia.

Wkrótce moja Helunia miała zostać matką. Kochałem ją i czciłem jeszcze więcej niż poprzód. Jej matka odwiedzała nas często, prawie codziennie.

Pewnej niedzieli, chcąc pilny jakiś akt urzędowy wykończyć przed wieczorem, ażeby resztę wolnego czasu poświęcić Heluni, pracowałem w domu. Koło trzeciej godziny przybyła matka Heluni z zamiarem wyciągnięcia nas na przechadzkę. Nie chcąc odrywać się od pracy, prosiłem Heluni, ażeby z matką wyszła bezemnie.

Helunia nie miała ochoty, ja jednak wiedząc, jak bardzo potrzebna jej przechadzka, nastawałem na to i Helunia ulegając memu życzeniu, z zwyczajną w takim razie czułością, odprowadzona przezemnie aż do drzwi, wyszła z swą mamą z pokoju, a ja wróciłem do pracy.

Zaledwie wyszły jakiś niewytłumaczony ogarnął mnie niepokój; przy pracy atoli, wkótce znikła obawa i — zapomniałem, że nie ma mojej Heluni.

W godzinę później, silne, jakieś niezwykłe do drzwi stukanie, zaniepokoiło mnie mocno, jakiś niepojęty opanował mnie strach; co tchu pobiegłem do drzwi, — otworzyłem i — ku najwyższemu mojemu zdziwieniu, ujrzałem matkę z moją Helunią. Obiedwie wybladłe, z wyrazem przerażenia i trwogi na twarzy.

„Co to, co to jest?“ zawołałem najwyższym dręczony niepokojem.

„Nic, nic“ niespokojnie i z wymuszonym widocznie uśmiechem odrzekła Helunia, lecz w swojem pomięszaniu zapominając nawet o zwykłem przywitaniu ze mną, spiesznym krokiem do drugiego weszła pokoju i — nie zdejmując kapelusika, rzuciła się na kanapę.

„Co to jest? Co to znaczy?“ seryo z wzrastającym spytałem niepokojem i lękliwym wzrokie rzuciłem na Helunię i matkę.

„Nic, — nic, — uspo...kój... się!“ cichym, urywanym głosem powtórzyła Helunia.

Nie, — nie nic!“ przerażona wtrąciła matka odzyskując przytomność. „Stało się — wielkie, — wielkie nieszczęście! Natychmiast jadę po lekarza, — ją“ — wskazując na Helunię mówiła „ją — ukąsił — pies!“

Cały ogrom nieszczęścia żywo przed memi stanął oczyma. „Czy wściekły?“ spytałem matki drżąc na całem ciele z obawy. — Matka milczała, ale poznałem po minie, że słuszna była moja obwa.

„Gdzie? Gdzie ukąsił cię pies? Pokaż!“ w przerażeniu rozkazująco krzyknąłem na Helunię. — Helunia siedząc na kanapie jak martwa, poruszyła się, wystawiła drobną swą nóżkę i uchylając nieco sukienki, — ukazała ranę. Na samym przodzie, powyżej trzewiczka, przez bieluchną pończoszkę, pąsowa sączyła się krew.

Wołając na matkę błagalnie: „Fiakra! Po lekarza!“ rzuciłem się do stóp mojej biednej żony, ściągnąłem trzewiczek, zerwałem podwiązkę, zerwałem pończoszkę, ranną nóżkę jak w kleszcze w silne pochwyciłem ręce, me usta wpiłem w jej ranę i mimo oporu jej, mimo jej płaczu i krzyku, — sałem jej krew, — piłem truciznę, — piłem jad — wściekliznę!

Gdy lekarz wszedł do pokoju, zastał mię jeszcze u stóp Heluni, a ona? Ona bezwładnie z zaciśniętemi ząbki — leżała w omdleniu. Gdy oderwano mnie od niej, przeraził się lekarz moim widokiem. Ręce skrwawione i usta oblane krwią, dziwnie i przerażająco od wybladłej odbijały twarzy.

„Co czynisz?“ znany mi dobrze zawołał lekarz i dodał: „Nam już nie żonę — a Ciebie ratować należy. Ty byłeś dobrym ale może nieszczęśliwym lekarzem. Najlżejsza w Twych ustach ranka, — a jesteś zgubiony!“

Potem co prędzej letnim, kuchennej soli rozworem sam obmył jej nóżkę, opatrzył ranę, oglądnął me usta, zapisał receptę i dla niej i dla mnie i czekał, aż przyniosą lekarstwo. „Uspokójcie się!“ mówił łagodnie i z wielkiem współczuciem „uspokójcie się, gdzież pewność że to pies wściekły? A chociażby nawet tak było, czyż już należy takiej oddawać się rozpaczy? Pomoc jest spieszna, a medycyna prawie pewne ma środki. Uspokójcie się! Przedewszystkiem potrzebna spokojność!“ Ale mądre słowa lekarza nie uspokoiły ni Heluni, ni mnie.

(C. d. n.)

poleca uwzględnienie pewne wymagań ludności. Trudno dzisiaj orzec, który projekt odniesie zwycięztwo, tymczasem wszystko tak jak było a jeszcze nawet gorzej: Rodzina carska bawi w Gatczynie, otoczona służbą wyłącznie duńską. Car przestał już wierzyć moskalom, nawet najzaufańszym. Istniał pierwotnie projekt przeniesienia rezydencyi do Moskwy, ale gdy i tam socyaliści rozwinęli nadzwyczaj czynną agitacyę, gdy i tam, podobnie jak w Petersburgu okazują prawie bez granic śmiałość, pożegnano się z tym planem. Niewiadomo co myśleć w obec tego o przedsięwziętych na gwałt restauracyach Belwederu i zamku królewskiego w Warszawie. Czyżby Aleksander III chciał przenieść się na stałe mieszkanie do nas, czyżby ufał narodowi, który wydaje już od lat stu tylko samych buntowników bardziej jak tym, co są krwią z krwi jego, kością z kości jego?

Polacy mieliby do cieszenia się z pobytu cara w Warszawie chyba tylko ten powód, że fakt ów zadałby kłam tendencyjnym oszczerstwom rzucanym na nas przez wrogą nam z zasady pewną część prasy i ludności moskiewskiej, a dalej okazałby światu nikczemność dziennikarstwa zagranicznego, które Polskę uważa za gniazdo buntownicze, które nawet w ostatnich czasach — skłoniona zapewne bieżącymi argumentami— nie wahało się rzucić obelgi narodowi naszemu, iż ten stworzył nihilizm moskiewski!

Ale zaiste, za ten mały tryumf, cięższeby przyszły na nas chwile. Niepodobna po pierwsze przypuścić, by socyaliści nie kusili się i w Warszawie o zmuszenie terroryzmem cara do dania ustępstw, byłby to powód do licznych aresztowań, procesów, zsyłek w Sybir niejednego niewinnego mieszkańca Warszawy w obec znanej nam sprawiedliwości i bezstronności sądów moskiewskich. Zasady dalej socyalistów Moskwy, którzy nie w drodze legalnej, nie pracą organiczną, nie oświatą; ale dynamitem i rewolwerem chcą przeprowadzić roformę rzeczywiście anachronicznych stosunków społecznych a nie znajdujące dzisiaj poparcia u nas mogłyby przyjąć się na gruncie, choć ten niezdolny do niego. Ale dżuma, cholera—są zaraźliwe i dla zdrowych. Obawiać się należy przyjazdu cara do Warszawy, a ma on cień prawdopodobieństwa za sobą. Jeżeli odwagę i śmiałość można nazwać bezczelną, to zaiste jest ona nią u socyalistów. Co dzień drukują oni, rozrzucają a często i na plecach policyanta przylepiają odezwy rewolucyjne. Ostatnia z nich z 26 kwietnia zawiera oświadczenie, iż z powodu egzekucyi wielkopiątkowej, walka podjęta przeciw Aleksandrowi II, będzie prowadzona dalej przeciw jego następcy. Odezwa jest napisana nadzwyczaj gorąco i wyzyskuje fakt szczególnej powieszenia Perowskiej i pastwienia się nad Michajłowem. Lud nawet prosty przepłaca fotografie. Stan włościan moskiewskich jest ogromnie smutnym. Klasa ta ludności jest nadzwyczaj przeciążona podatkami. Abaza rozwinął na posiedzeniu rady stanu obraz niewesołego jej położenia, wskazał na głód, nędzę i na konieczność reformy stosunków włościańskich. Reforma ta jest niezbędną. Przychodzi do tego przekonania nietylko społeczeństwo moskiewskie ale i sam rząd. któremu w ostatnich czasach dają dużo do myślenia rozruchy chłopskie na Ukrainie skierowane przeciw szlachcie „o lisy i pasowyska“ i zajścia krwawe z żydami w Elizabetgradzie. Rząd musi do powstrzymania rabunków i morderstw jakich się dopuszczają chłopi używać siły zbrojnej.

Ruch przeciwżydowski objawia się i w Niemczech, ale jakże odmienny ma charakter!

Proces trzystu oskarżonych o współudział w sprawie zamachu z d. 13 marca rozpocznie się w tych dniach. Przeciw 17 oskarżonym ma sąd tak silne poszlaki, iż najprawdopodobniej zapadnie także 17 wyroków śmierci. Czy rząd i car każą je wykonać? Być może! Kogo Bóg karze, odbiera mu rozum. Ostatnia egzekucya zdwoiła siły partyi rewolucyjnej, czy to przypuszczalne stracenie 17 oskarżonych przyczyni się do wzmocnienia władzy cara? — należy wątpić. W właściwym czasie podamy krótkie streszczenie procesu.

Helfanowa zostawszy matką pójdzie na szubienicę. Dziecię jej znalazło już ojca przybranego. Jest nim pewien bogaty Duńczyk. *T. S.*

Ugoda między Rzymem a Moskwą.

Ojciec św. żąda od Moskwy, by ta przywróciła wygnanych biskupów i księży na ich dawne stanowiska. Zdaje się, że temu żądaniu Moskwa nie uczyni nigdy zadość, sprawa więc ugody spełznie na niczem.

„Czas“ krakowski, mający zwykle bardzo dokładne wiadomości z Rzymu, pomija w podawaniu wieści te, które okazują patryotyzm naszego duchowieństwa. Przypominamy niedawną sprawę wręczenia Ojcu św. ze strony Polaków bawiących w Rzymie memorandum, opisującego dokładnie stosunki kościoła katolickiego w Polsce—które to memorandum było koniecznością w obec kłamstw, jakie posłannicy moskiewscy rozsiewali w Rzymie.

„Czas“ oburzył się na ten patryotyzm a obecnie nie podaje również o czem donoszą wszystkie dzienniki francuskie. Kiedy sprawa ugody toczyła się jeszcze z Aleksandrem II — oświadczył car, że póki żyje, arcybiskupa Warszawy, Felińskiego, nie przywróci na jego stolicę, gdyż ma osobistą do niego urazę. Dzisiaj powód ten upada, ale mimo tego, ks. Feliński nie odbierze swej dyecezyi gdyż z n a n y z p a t r y o t y z m u(!) ks. Popiel, biskup z Włocławka, stara się o pastorał warszawski. W ogóle carat nauczył książąt kościoła biegać za zaszczytami i ziemską mamoną. Byle tylko zawakowało intratniejsze biskupstwo, biskupi ubiegają się o nie, jakby ne byli związani z dyecezyą nazawsze!

Ryba cuchnie od góry, z swych pasterzy biorą przykład plebani. Probostw nie uważają za obowiązek, za kapłaństwo, ale za jakąś synekurę a najwyżej urząd. Czy wpływa to na umoralnienie ludu, jeżeli ten co rok, co dwa, ma innego dusz pasterza? Jakże pięknie odbija od tego prawie ogólnego zepsucia duchowieństwa naszego pod rządem moskiewskim, w obec tej szacherki dyecezyami i probostwami, postępek księdza Borowskiego, biskupa żytomierskiego. Minister spraw wewnętrznych zgodził się na ułaskawienie ks. Biskupa, (ks. Borowski jest na wygnaniu w Permie) pod warunkiem, że da mu dyecezyę nie żytomirską, lecz płocką. Ks. Borowski odpowiedział: „Jeżelim co przewinił, miejsce moje na wygnaniu — a jeżeli nie, to na stolicy żytomirskiej, z dyecezyą bowiem związany jestem ślubem, który może tak jak małżeństwo rozwiązać śmierć tylko“!“ *T. S.*

Sprawy miejskie.

Jeszcze w sprawie Jarmarków. Budy jarmarczne znikną z Rynku za dni kilka — oby na zawsze! Spodziewamy się, że Rada miejska pójdzie pod tym względem za życzeniem ogółu. Chcąc wywiązać się z obietnicy jakąśmy uczynili dawniej naszym Czytelnikom, postanowiliśmy dać przegląd towarów, które wystawiono na widok publiczny — ale niestety to co jest, nie warte przeglądu i szkoda papieru na spisanie nazwisk kilku firm z Opawy, Bielska, Białej, Cieszyna i Nowego Kościelca — bo firmy to nie najznakomitsze, a towar — same braki, sprzedawane do tego zbyt drogo!

Jarmark nie przynosi ni miastu, ni kupcom, ni publiczności najmniejszej korzyści i jest chyba tylko peryodyczną wędrówką narodu synów Izraela z Kazimierza w Rynek! — Więcej szkoda słów w tej sprawie!

Jeżeli jednak znajdzie on obrońców w łonie Rady miejskiej, to stósowniejby było przenieść go na Kleparz, aby nie szpecił pięknego naszego Rynku.

T. S.

W sprawie niezamożnych studentów.

Przed niedawnym jeszcze czasem, mianowicie dwa miesiące temu,—przeszło dwudziestu niezamożnych studentów gimnazyalnych i kilku akademików nawet korzystało z dobrze zrozumianej dobroczynności krakowskiego Zgromadzenia OO. Dominikanów, którzy pojmując czem jest dla kształcącej się ubogiej młodzieży łyżka gorącej strawy i kęs chleba—obdarzali nim potrzebujących. Zaiste, przykład to godny naśladowania, najwyższego szacunku i wdzięczności!

W dzisiejszych czasach chwiania się pojęć religijnych, największą cnotą i najbardziej przekonywającym argumentem w rzeczach wiary, jest nie teorya lecz czyn, — a czynem tym OO. Dominikanie spełniali wysokie, nietylko kapłańskie lecz i obywatelskie posłannictwo. Działalność ta trwała przez trzy lata — w przeciągu tych trzech lat więcej niż setka żądnej światła i nauki młodzieży, z wdzięcznością w sercu na życie całe zachowaną, zaspakajała głód szczodrobliwością klasztoru. Niektórzy z nich, nawet przytułek tam znajdowali—niejeden przyszły obywatel troszczący się o zapłatę należnego didactrum, funduszami klasztoru został pocieszony.

Cała ta, tak idealnie pojęta i wykonywana miłość bliźniego została zawieszoną czy zaniechaną jak powiedzieliśmy dwa miesiące temu.

Nie czujemy się uprawnionymi do zapytywania o przyczynę tego kroku, wiedząc dobrze, że czy to instytucyi, czy osobom prywatnym, wolno jest świadczyć dobrodziejstwa w formie i czasie dowolnym — interesowani jednak w tej sprawie, a tymi są owi studenci, których byt materyalny najzupełniej się nie poprawił—informują nas, że odmówiono im pomocy nagle, bez poprzedniego uwiadomienia, narażając ich na przykre bardzo następstwa nieprzewidywanego pozostawienia własnym siłom,—natychmiast po ustaniu terminu władzy przeora zgromadzenia, księdza Wincentego Podlewskiego.

Informują nas dalej, że z chwilą opuszczenia Krakowa przez Księdza Podlewskiego, kilku akademikom bezpłatne mającym mieszkanie w jednym z domów klasztornych, polecono zaledwie na kilka dni przed pierwszym miesiąca, ażeby mieszkanie swoje opuścili—co też i wykonać byli zmuszeni. —

Mieszkanie to do dziś jest niezajętem i na nic ważnego obróconem być nie miało. Korzystająca z odmówionej obecnie pomocy młodzież, przypisując trwanie jej trzechletnie jedynie księdzu Przeorowi Podlewskiemu, za pośrednictwem naszem wyraża mu z serca płynące słowa prawdziwej wdzięczności. My zaś konstatując fakta—mniemamy, że przyczyny, które spowodowały skasowanie tej tak niezbędnej w obecnych ciężkich czasach pomocy dla niezamożnych studentów muszą być nader ważne i pocieszamy potrzebujących nadzieją, że OO. Dominikanie nie odmówią im nadal posiłku, którym przez trzy lata zdołali się z nimi dzielić.

Tutaj nadmienić nam wypada, że nie podnosimy obecnie głosu w innych sprawach tyczących się OO. Dominikanów (a które wyraz swój znajdują w gromadkach ludzi stojących około kościoła z utyskiwaniem na zmianę klasztornych stosunków) dlatego tylko, że chcemy poznać je bliżej i sądzić bezstronnie, *T. S.*

Wiadomości literacko - artystyczne.

Teatr.—Benefis Bolesława Ładnowskiego. W przeszłą sobotę, na korzyść złożonego chorobą w Warszawie, znakomitego artysty dramatycznego, Bolesława Ładnowskiego, dyrekcya tutejszego teatru dała widowisko z nader urozmaiconym programem. Mimo tego, że Ładnowski wiele lat pracując na scenie krakowskiej, dziś, jako pierwszy w Polsce całej amantbohater, jest chlubą Krakowa, teatr był pusty, a rezultat życzliwości dyrekcyi i współudziału jego kolegów zawodu, przez obojętność publiczności, stał się żadnym. Fakt ten budzi w nas gorycz i upokorzenie. — Wielu mamy mężów narzekających na teatr, że nie posiada doskonałych aktorów, sztuk, wystawy; mężowie ci jednak, kiedy szło o pomoc dla jednego z tych aktorów, o pomoc godziwą i należną, poszli do cyrku patrzeć, jak pęcherze dolną częścią pleców rozbijają, jak ktoś wygrywa prosiaka — jak klown uderza drugiego nogą... nie w twarz.

Smutny wasz los panowie artyści!—O protekcyę i uznanie mecenasów sztuki rywalizować musicie z klownami i trzodą chlewną....

Za bezustanną pracę, ciągłą walkę, niepewność jutra,—nie w dosłownem co prawda znaczeniu, lecz niepewność rzeczywistą, bo najmniejsza chmurka na politycznem niebie — teatr prywatny nie istnieje, o was nikt się nie zapyta—słabość przykuwająca do łóżka pozbawia chleba każdego z was a przynajmniej zostawia na łasce dyrektorów, którzy jacyby nie byli są przedsiębiorcami a zbyt rzadko filantropami, za to wszystko—wy biali murzyni—nazywani jesteście artystami!

Objąwszy jeszcze wzrokiem codzienne a u nas nie mające odpowiednich w języku wyrażeń intryżki i plugastwa zakulisowe, fartuszkowe sympatyjki i rywalizacye — plotki, oszczerstwa, zawiści,—zależność od wszystkich i wszystkiego, począwszy od tysiącgłowej publiki, która dziś jest starcem, jutro dzieciakiem zgrymaszonym a — skończywszy wreszcie na bezgłowym gryzipiórku, z szumnym tytułem krytyka teatralnego — musimy przyznać, że życie i dola w takich warunkach i okolicznościach wymaga organizmów z zupełnie różnym od zwykłego ustrojem—słowem, że ażeby być w tych czasach aktorem, trzeba mieć końskie nerwy i żelazną wytrwałość, albo być... przepraszam.... Biedni wy artyści!...

J. Cholewa.

VI Wieczór muzykalny krakow. Towarzystwa muzycznego. Program wieczorku danego d. 2 Maja, złożony z dzieł wyłącznie polskich kompozytorów, nie odznaczał się zbyt starannym układem, gdyż ani Romaszkana „Pieśń nocna“ ani Moniuszki serenada z „Verbum nobile“ ani nawet "Trzech Budrysów" tegoż samego kompozytora nie należą do utworów bardzo wybitnych, a w danym razie takich, którychby innymi utworami tych samych kompozytorów korzystniej nie było można zastąpić. „Pieśń Żeglarzy“ Żeleńskiego jest bardzo pięknie napisana, nie zaleca się jednak zbytnią świeżością pomysłu i nawet zbliża się niekiedy tematem do dawniejszego chóru tegoż kompozytora p. t. „Róże“ odznaczonego 1-szą nagrodą na konkursie krak. Tow. muzycznego. O dwóch kompozycyach skrzypcowych p. Niedzielskiego nie będę tu wspominać, gdyż trudno przecie brać je seryo.

Tryumf wieczoru odniósł p. J a n F u c h s, artysta opery włoskiej, wybornem odśpiewaniem "Trzech Budrysów" Moniuszki i aryi z „Ernaniego“. Prześliczny głos, wyborna metoda, jasna wymowa i dobra deklamacya każą nam się spodziewać, iż w krótce zaliczyć go będziemy mogli do artystów przynoszących chlubę krajowi, po za jego granicami.

Wykonanie kwartetu smyczkowego było poprawne, czegobyśmy o tak męskim jak i mięszanym chórze nie mogli powiedzieć.

P. Bobiński odegrał z wielkiem zrozumieniem i elegancyą Nokturne f-moll Chopina. Etuda C-moll straciła trochę na zbytniem użyciu pedału i stała się w skutek tego nieco chaotyczną.

Do urozmaicenia wieczorku i nadania mu charakteru czysto polskiego przyczyniła się także i deklamacya panny Stachowiczówny art. dram. Ulubienica naszej sceny wygłosiła wiersz Ludwika Orpiszewskiego pod tytułem „Ballada z ostatnich czasów“, a wywdzięczając się za huczne oklaski dodała jeszcze wierszyk Konstantego Gaszyńskiego p. t. „Narodowa nuta“. Panna Stachowiczówna wybornie wypowiedziała balladę a szczególniej zaś ostatnią zwrotkę:

„I kozak pobladł — i wypuścił z dłoni
Zbroczone ciałko anioła!
Co powiesz Carze? — gdy śmierć w tron zadzwoni,
A Bóg przed sąd swój zawoła?!“

oddała znakomicie. Drugi wierszyk nadaje się więcej do muzyki jak do deklamacyi.

M. Sieber.

Rozmaitości.

Muzyki wojskowe, które zwykle budząc o świcie 1go maja mieszkańców ogłaszają niejako nastanie wiosny uczyniły w tym roku rzecz dotąd niebyłą: Prócz korowodu po ulicach i prócz odegrania utworów muzycznych przed władzami wojskowymi, grały i przed dostojnikami cywilnymi a nawet autonomicznymi, jak przed pomieszkaniem Pp. hr. Badeniego, JE. Darguna i Dra Weigla.

Stowarzyszenie weteranów, które za staraniem swego prezesa p. Eminowicza zdobyło się na niezłą własną muzykę, jakiej przewodzi znany zaszczytnie w świecie muzycznym p. Wroński grało również po mieście i przed mieszkaniami ks. biskupa Dunajewskiego, pp. prezydenta Weigla, wiceprezydenta Muczkowskiego, radcy dworu Englischa i komendanta jen. Schäffer- v. Schäffersfelda.

Miasto nasze nie posiadało dotychczas własnej muzyki cywilnej, początek już jest zrobiony a postęp ten należy zawdzięczyć towarzystwu weteranów.

Uroczyste nabożeństwo z powodu zaślubin Jego Ces. Wys. Następcy tronu z Najdostojniejszą księżniczką belgijską odprawi się 10 t. m. o godz. 10tej na Wawelu. Ks. Biskup krakowski, który sam będzie pontyfikalnie w tym dniu celebrować, rozesłał już zaproszenia na to nabożeństwo do przedstawicieli wszystkich władz, korporacyi itd.

W dniu onegdajszym opuściło prasę wydawnictwo koła artystyczno-literackiego na korzyść nieszczęśliwych Zagrzebian.

Tytuł albumu: Kraków — Zagrzebiowi.

Motto: czterowiersz Mickiewicza dotąd niedrukowany. Przytaczamy w całości:

Jeżeli wolność czcić i kochać umiesz
Rozmowie naszej nie potrzebne słowa,
Ja twe westchnienie, ty mą łzę zrozumiesz
Dłoń moją ściśniesz — oto polska mowa.

Całość wydawnictwa jest znakomitą. Zastrzegamy sobie jej ocenę na później, tymczasem zaś wspomnimy, że biorą w niej udział:

w części artystycznej: Matejko, Lösfler, Pruszkowski, Benedyktowicz, Adjukiewicz, Kossakowie (ojciec, syn i córka), Koniuszko, Lipiński, Papieski, Żmurko itd. razem 33 artystów;

w części literackiej: El-y (prześliczny wiersz wstępny), Szujski, Estrejcher, Bałucki, Pawlikowski, Bełcikowski, Majer, śp. Janikowski, Tissot, Mien, Kraszewski, Deotyma, Szymanowski Grudziński, Rapacki itd. ogółem 53;

w części muzycznej: Gall, Bóbiński, Niedzielski, Morelowski, Singer.

Cena albumu (1 złr. 50 c.) ze względu na wartość wewnętrzną jest nadzwyczaj przystępna. Rozsprzedażą zajmuje się księgarnia F. K. Pobudkiewicza w Krakowie.

Dnia 5go b. m. odprowadziliśmy na cmentarz zwłoki śp. Habowskiego oficera z r. 1831. Po upadku rewolucyi listopadowej osiedlił się śp. Habowski w Krakowie, gdzie pracował po biurach magistratu, zarabiając na kawałek chleba ciężko. Pogrzeb odbył się przy licznym współudziale publiczności i kolegów zmarłego, który świecił swą — nieobecnością. Prawda, nieboszczyk był wprawdzie oficerem naszej armii, nadstawiał pierś na kule moskiewskie, brał udział w niejednej bitwie — ale był ostatecznie tylko dyetaryuszem! *Fi donc* czyż można nie kompromitując się iść na pogrzeb jakiegoś tam dyurnisty? Koledzy nawet wyżsi urzędem, którzy cenili w zmarłym prawość charakteru, pracowitość i serce, byliby się licznie zgromadzili. gdyby nie to że p. wiceprezydent magistratu Dr. Schmidt zapomniał ich uwiadomić w drodze urzędowej o śmierci śp. Habowskiego a przez to nie uwolnił od godzin kancelaryjnych.

Ale prawda — śp. Habowski był tylko dyurnistą! p. Dra Schmidta tłomaczymy zupełnie. *T. S.*

Fałszywy alarm. Wczoraj sygnalizował trębacz z wieży maryackiej pożar przy ulicy Taniej. Straż nasza podążyła z całym parkiem na miejsce swego boju a spieszyła tak prędko, że mieszkańcy zagrożonego domu dopiero po przybyciu jej dowiedzieli się o niebezpieczeństwie.

Szczęściem alarm był fałszywym, gdyż tylko dym wydobywający się z okien domu pod l. 178 a powstały w skutek tego, że p. Olejak piekarz tam mieszkający zatkał mu ujście do komina dał powód do sygnalizowania pożaru. Straż nie miała co robić, ale podnieść musimy ten jej pośpiech i karność, jaka panuje w szeregach. *T. S.*

„Świtło“ kołomyjskie, pierwszy dotychczas dziennik ruski drukowany czcionkami używanemi przez cały świat cywilizowany odznacza się i tendencyą jaką nam przyniosła cywilizacya chrześciańska — nawoływaniem do zgody i miłości.

Forma nie uczona ale wieje z niej serce — sądzimy że i trafi do serca tego ludu, którego dotąd obałamucali moskalofile. A lud to poczciwy, szkoda go było.

W artykule zapowiadającym zaślubiny Arc. Rudolfa rozwinęła redakcya bardzo uczciwie tendencyę z jaką się godzą dziś wszystkie ludy pod domem Habsburgów określoną słowy „naród z królem, król z narodem“.

Powiada przytem Świtło że tylko zgoda może przynieść ludom szczęście — „zjednoczonymi siłami“ idźmy naprzód, te zdanie naszych Rusinów a i — nasze.

Szczęść Boże Świtłu, twarda Cię oczekuje droga, szyderstwo, zawody, szykany ale mimo to „przyjacielu sadźmy róże“ nie zważając że kolce tylko dla nas. Potomność zbierać będzie kwiaty. *T. S.*

SKUTKI

niewykorzenienia w szkolnej młodzieży wyznania mojżeszowego zamiłowania w żargonie żydowsko-niemieckim.

Loj sygnoiw!

Od lat kilkunastu pracuję nad tem by Żydzi nasi przyjęli język polski za swój a nie używali żargonu. Spotyka mnie za to często zapłata jak np. 22 kwietnia t. r. Przyszli doktorowie praw, medycyny itd. a dziś jeszcze uczniowie (wyzn. mojż.) gimn. śgo Jacka, kiedy przechodziłem po pod szkołę obrzucali mnie kamieniami i błotem. Udałem się ze skargą do p. Dyrektora, nie wiem czy ta pomyślny odniosła skutek. Śmiem właśnie o to zapytać jak niemniej o to, jakiem prawem młodzież ta otrzymuje dobre cenzury z moralności, jeżeli napada na ulicy ludzi, którzy pragną tylko jéj dobra.

Oto nasza inteligencya wyznania mojżeszowego. Jak ma mówić po polsku niewykształcony żyd, jeżeli ci niby uczeni nie mogą pozbyć się języka: „wigajts, was machen die bokies die plajces“ i t. d.

„Si Deus mecum — nemo contra me!“

Maurycy Weber

b. podchorąży wojs polskich.

W Drukarni Związkowéj w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego,

Redaktor odpowiedzialny i Wydawca **Wojciech Lenik.**